13.Przeżycia i rozterki sprawiedliwych – współczesność



W szóstym artykule niniejszej serii, podkreślając w jak trudnej sytuacji znalazły się w zborach/kościołach osoby, które nie godzą się na odchodzenie od wyznawanych zasad wiary i biblijnego porządku, a przy tym mają odwagę, by wyrażać swą dezaprobatę wobec obniżania duchowych standardów, napisałem też o restrykcjach, jakie na takie osoby spadają, co pogłębia ich frustrację i poczucie bezradności:

- „[…] Nieposłuszni i niewygodni – do nich należą przede wszystkim osoby zadające kłopotliwe pytania i domagające się jasnych odpowiedzi – muszą się liczyć z tym, że zostaną *naznaczeni* jako siejący zamęt, i walczący z… Bogiem! A to rychło owocuje niechęcią przełożonych zboru/kościoła, a nawet bojkotem całego zborowo/kościelnego środowiska… I kto to zniesie? Kto w obecnej, tak trudnej życiowej sytuacji i zabieganiu o codzienność, będzie mieć dość duchowych sił, by w zborze/kościele – gdzie raczej chce się ogrzać w braterskim cieple, pragnie być zrozumiany i otrzymać wsparcie – iść pod wiatr i walczyć o biblijne ideały?!… **Oczywiście, w tym szaleństwie jest metoda. Diabelska metoda. Chodzi o to, by zmęczyć i zniechęcić, i w efekcie skłonić do rezygnacji z Bożych ideałów, by dla własnego bezpieczeństwa i wygody przymknąć oczy, i dać się ponieść fali!…** I wtedy nagle twarze wokół rozjaśniają się uśmiechami! A starszy zboru poklepie po plecach i powie coś w rodzaju: <No widzisz, czy nie lepiej tak?… Daj sobie spokój, nie męcz się i nie szarp… Przecież powinniśmy się kochać, prawda?>…”.

A dalej:

- „[…] Jak w tym wszystkim mają się odnaleźć osoby, których nie można ani zmanipulować, ani zniechęcić, ani czymkolwiek przekupić? Zwłaszcza, że dla nich bracia, siostry, młodzież, i w ogóle całe środowisko zboru/kościoła (w tym cotygodniowe nabożeństwa!) są cenne jak powietrze, którym oddychają?… Co oni mają z sobą zrobić? **Zwłaszcza gdy mają dzieci, które chcą ustrzec przed złem świata i wychować dla Boga?!…**Jest to sprawa, obok której nie da się – i nie wolno! – przejść obojętnie. Powrócę do niej w jednym z kolejnych artykułów”.

Od czasu gdy napisałem te słowa,

upłynęło już kilkanaście miesięcy. Ale – choć sprawa ta stale absorbowała mój umysł i niemało bezsennych godzin nocnych strawiłem na poszukiwaniach wyjścia z tej trudnej sytuacji – aż dotąd nie byłem w stanie wskazać prostego rozwiązania sporej grupie braterstwa, którzy zmagają się z tym problemem. Owszem, utwierdziłem się w przekonaniu, że nie mogę poprzeć dość często pojawiających się sugestii, by porzucić zbór/kościół i stworzyć coś nowego!… W moim przekonaniu jest to droga do nikąd, i aby się o tym przekonać, wystarczy się przyjrzeć tym, którzy wcześniej tę drogę wybrali… Z reguły wystarczyło kilka/kilkanaście lat, by odstąpili od podstawowych nauk biblijnych i pogrążyli w obcej duchowości – od *judaizowania*, do pseudo-charyzmatycznych ekscesów włącznie!

Poszukując biblijnego rozwiązania, myślami wracałem do okresu starotestamentowego, gdy – jak na przykład za dni Eliasza – wierni Bogu ludzie znaleźli się w podobnej sytuacji. Owszem, ich los był jeszcze trudniejszy od naszego – bo zagrożona była nie tylko ich duchowość, ale także doczesny los i życie, które ratowali uciekając w odludne miejsca, kryjąc się *„w górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi”* (por. Hbr 11,38). **Ale, rzecz**

charakterystyczna: choć przywódcy narodu i zbałamucony przez nich lud (*„nie umiejący rozróżnić między tym, co prawe, a tym, co lewe”*, i bierny wobec zła – por. 1 Krl 18,21), w zasadzie wykluczyli ich spośród Izraela – oni nie wyrzekli się ani Boga Jahwe, ani religii izraelskiej, ani swego narodu! Dlaczego?

Myślę, iż ich głównym motywem była wewnętrzna pewność, że Jahwe, który *„zamieszkał pośród chwał Izraela”* (Ps 22,4; por. 2 Mjż 15,8), w tym narodzie i poprzez ten naród objawia Siebie, Swoją wolę i zamiary! To dlatego, mimo sprzeciwu możnych i bierności ludu oraz dotkliwych prześladowań, jakie na nich spadały, nie odwracali się od Izraela, ani nie tworzyli koalicji przeciwko swemu narodowi. To ich pozbawiano wpływu na lud, usuwano poza nawias, a wielu zabijano… Choć tak naprawdę – rzecz znamienna – to właśnie oni za swych dni byli znakiem zdrowego sprzeciwu dla kolejnych, wiernych Jahwe *„Resztek”* Izraela, i punktem odniesienia dla wszystkich pogubionych, którzy w momentach upamiętania i skruchy *„szukali, i znaleźli Boga Izraela”* (por. 2 Krn 15,1-4). I to o nich mówił z uznaniem Pan Jezus, gdy obłudnym przywódcom Izraela zapowiadał surowy sąd i równie surową karę (Mt 23,29-38).

Zadałem sobie pytanie, czy tamten czas, warunki i sytuacja,

przystają do naszych warunków i sytuacji? A co za tym idzie, czy powinniśmy naśladować tamtych, wiernych Bogu Izraelitów, pozostając trwając przy swoim duchowym środowisku, które przed laty – dlatego, że zwiastowało czyste biblijne nauki – uznaliśmy za własne? A może takie myślenie jest błędne, i nie należy naśladować bohaterów wiary Starego Testamentu?…

Pomyślmy nad tym przez chwilę.

W jakimś momencie życia każdy z nas wybrał religijno-duchowe środowisko, które uznał za własne, a przyjmując wyznawane w nim zasady wiary i życia, przyjął też duchowe otoczenie i drogę rozwoju. Myślę, że tylko niektórzy szczęśliwcy <trafili

od razu w punkt>, znajdując czystą naukę Słowa Bożego. Bo inni – będąc już usprawiedliwionymi w krwi Jezusa Chrystusa dziećmi Bożymi (Rz 5,1.2) – musieli po drodze dokonywać mniejszych czy większych korekt wierzeń i zasad postępowania, co dość często wiązało się z trudną ale konieczną zmianą konfesji. Aż nadeszła chwila, gdy wybrany zbór/kościół zaczęliśmy traktować jako swój własny dom duchowy, w którym chcemy żyć, rozwijać się i służyć! Zaczęły płynąć kolejne lata naszego życia, w wybranej – „naszej"! –społeczności, aż…

Aż nastały czasy złe, a warunki zmieniły się tak bardzo, że należało zaprotestować. Bo przecież nie wolno było milczeć, gdy pewne osoby zaatakowały pryncypialne zasady, a pasterze – zamiast stać na straży nauk Pisma Świętego, chronić i wzmacniać członków zborów – tworzyli warunki dla rozwoju odstępstwa, *naznaczając* i rugując ze społeczności tych, którzy bili na alarm! A potem sytuacja jeszcze się pogorszyła i na wielu miejscach dzieje się tak, jak to opisałem w pierwszych akapitach niniejszego artykułu. Jak się wtedy odnaleźć, i jak w takich warunkach ochronić swoją rodzinę, zwłaszcza wchodzące w życie dzieci?… Pozostać w zborze/kościele, czy go opuścić?…

- ***„Bracie, a dokąd mielibyśmy pójść?"***

Wyznawcy tzw. *społeczności ewangelicznych*, którzy znaleźliby się w takiej sytuacji, nie mieliby większego problemu ze zmianą konfesji, bo nierzadko w tym samym mieście lub w bliskiej okolicy są inne zbory/kościoły wyznające te same zasady wiary i trzymające się podobnych zasad organizacyjnych. Że jest to możliwe, potwierdza dość częsta migracja osób z tych kręgów; idą po prostu tam, gdzie się budują duchowo i dobrze czują w gronie braterskim.

Jest to możliwe, bo są to konfesje *antynomiczne*, trzymające się sfałszowanej przez katolicyzm wersji Dekalogu, co np. sprawia, że zamiast siódmego dnia tygodnia (soboty), święcą pierwszy dzień tygodnia – niedzielę. Natomiast członkowie

społeczności przestrzegających biblijny Dekalog i święcące Sabat, zupełnie się nie widzą w innej, antynomicznej społeczności. W warunkach polskich istnieją zaledwie dwa kościoły i – lokalnie – kilka nielicznych zborów/grup, przestrzegających biblijny Dekalog. Zdecydowanie najliczniejsza jest społeczność Adwentystów Dnia Siódmego, ale z powodu, że tam, oprócz Pisma Świętego źródłem wiary są książki <prorokini> Ellen G. White, konwersja kogoś z drugiej co do wielkości społeczności – Chrześcijan Dnia Sobotniego – nie może być w ogóle brana pod uwagę. – Nic dziwnego, że osoby takie pytają bezradnie: „Bracie, dokąd mielibyśmy pójść?”.

Dla każdego, kto znalazł się w takiej sytuacji, jest to poważny problem. Bo nawet jeśli są to osoby o ukształtowanej dojrzałej duchowości, które *„wiedzą, komu zawierzyły”*, i (wsparte o Jezusa Chrystusa) potrafią samodzielnie trwać w wierze, to jednak i dla nich – zwłaszcza po wielu latach spędzonych w zborze/kościele – brak społeczności jest doświadczeniem przykrym i trudnym.

Jednak w najtrudniejszej sytuacji są dzieci i młodzież. Dla nich brak społeczności, w której często wychowywały się od początku swego życia, jest katastrofą! I czują się tak, jak rozrastający się młody krzew, który wyrwano z korzeniami!… Jakie będzie ich dalsze życie i co im grozi, jeśli rodzice podejmą taką stanowczą decyzję?… Bo przecież gdy pozbawimy nasze dzieci i młodzież środowiska ludzi wierzących, to automatycznie skażemy je na obce Bogu środowisko ludzi niewierzących, co niesie z sobą nieobliczalne konsekwencje doczesne i wieczne!… **Choć – i o tym nie wolno zapominać – pozostawanie w zborze/kościele, którego przywódcy patrzą obojętnie na odstępstwo i zwalczają tych, którzy bronią nauk Pisma Świętego, *to co białe, uznają i ogłaszają za czarne, a czarne polecają jako białe*, wpływa nie mniej niszcząco na dzieci i młodzież!**

Owszem, tak być nie musi, ludzie młodzi nie muszą poddawać się złemu wpływowi starszych i uczyć się od nich nieszczerości i

obłudy, pod warunkiem, że… – o tym jednak za chwilę.

Czy jest jakaś alternatywa? Czy można by wskazać jakieś praktyczne wyjście, z którego można by skorzystać w tych trudnych warunkach? Czy jesteśmy w stanie zrekompensować dzieciom, młodzieży i dorosłym utratę zborowo-kościelnego środowiska, w którym wzrośli i do którego przywykli?

- Najlepszym wyjściem byłoby znalezienie podobnego zboru/kościoła, ale już powyżej napisałem, że w przypadku <Sobotników> jest to bardzo, bardzo trudne…
- Pewnym rozwiązaniem są <zbory domowe>, które funkcjonują tak, jak istniejące w wielu strukturach kościelnych, małe zbory i placówki. Owszem, przeniesiony do nich młody człowiek ma znacznie ograniczone kontakty ze środowiskiem rówieśników i utrudnione możliwości rozwoju duchowego.
- Oczywiście, pozostaje rodzina, której rola i możliwości są nie do przecenienia. Pod warunkiem, że dorośli, zwłaszcza ojciec i matka, duchowy rozwój swych dzieci naprawdę uczynią sprawą pierwszoplanową!

A może jednak nie należy odchodzić ze zboru/kościoła, mimo jego fatalnego stanu, niechęci i przykrości, na jakie jesteśmy tam narażeni?

Opowiadam się za tym rozwiązaniem.

Tak, zasadniczo nie zachęcam nikogo do wyjścia ze zboru/kościoła, nawet jeśli jego przywódcy zawodzą w sprawach podstawowych, a relacje, duchowa atmosfera i fasadowa już tylko aktywność, rozczarowują. Chyba, że przywódcy – realizując konsekwentnie podjętą we własnym gronie decyzję o <likwidacji> osoby niewygodnej – pozbawią kogoś z nas praw członkowskich!… Wtedy siłą rzeczy jesteśmy na zewnątrz, co jednak wcale nie musi oznaczać bezczynności. Wprost

przeciwnie.

Tu moje osobiste zastrzeżenie: **Jestem za pozostaniem w zborze/kościele, jednak pod warunkiem, że zasady wiary, jakie w nim przyjęliśmy i praktykujemy, wciąż – niezależnie od uchybień i zaniedbań oficjalnych osób i gremiów – dotychczas nie zostały (przynajmniej formalnie) zmienione! Gdyby do tego doszło, ja nie mógłbym już dłużej być członkiem takiej społeczności!**

Zazwyczaj, gdy wyrażam taką opinię, słyszę pytanie: ***„Bracie, jak mamy pozostać w zborze/kościele, gdy tak wiele spraw frustruje nas i gorszy, atmosfera zagęszcza się coraz bardziej, i z kolejnych nabożeństw wracamy do domu duchowo rozdrażnieni i rozbici?”.***

Długo nie znajdowałem odpowiedzi na to dramatyczne pytanie. Dziś dziękuję Panu Bogu, że już mogę i chcę wskazać rozwiązanie. Owszem, wymaga ono od każdego, kto je wybierze, determinacji i hartu, wytrwałości i dużego wysiłku. Ale to nie powinno nikogo z nas dziwić, bo tylko w taki zaangażowany sposób możemy zwyciężyć walcząc z diabłem i jego hordami! I Wy o tym wiecie – prawda?! W związku z tym – zanim zaproponuję rozwiązanie – przypomnę dwie sprawy:

- Na pewno zwróciliście uwagę na fakt, że opisując chrześcijańską drogę życia, Pismo Święte wielokrotnie używa terminów z dziedziny wojskowości. I tak czytamy, że jesteśmy *„żołnierzami Chrystusa Jezusa”* (2 Tym 2,3), powołanymi by staczać *„dobry bój wiary”* (1 Tym 6,12), a dlatego powinniśmy *„przywdziać całą zbroję Bożą, aby się ostać przed zasadzkami diabelskimi; Gdyż bój toczymy nie z krwią i ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, że zwierzchnościami, z władcami tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich”*(Ef 6,10-12). Mamy także zapewnienie, że *„oręż nasz, którym walczymy, nie jest cielesny, lecz ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej; nim też unicestwiamy złe zamysły i wszelką pychę,*

podnoszącą się przeciw poznaniu Boga, i zmuszamy wszelką myśl do poddania się Chrystusowi, gotowi do karania wszelkiego nieposłuszeństwa, gdy posłuszeństwo wasze będzie całkowite” (2 Kor 10,4-6)! **Tymczasem dziś wierzący raczej niechętnie myślą o walce i związanych z nią trudach i wyrzeczeniach… Za to powszechnie tęsknią za błogim spokojem!** Ot, przyjść do zboru, pomodlić się z innymi, zaśpiewać pieśń, posłuchać budującego kazania i… w domowym zaciszu i otoczeniu bliskich zjeść smaczny obiad! Bo następnego dnia rozpocznie się <prawdziwe życie> – tydzień pracy i trudu, a nieraz walk i wyrzeczeń… Tę tęsknotę można oczywiście (i trzeba) zrozumieć; życie nie głaszcze nas po głowie. Jednak biblijny chrześcijanin, który – pragnąc duchowego spokoju, harmonii i zbudowania w zborze/kościele – sądzi, że tak będzie zawsze, i nie chce myśleć o nieuniknionych duchowych walkach, jest po prostu naiwny! Oczekiwać błogiego spokoju jest naiwnością z tego jeszcze, chyba najbardziej podstawowego powodu, że *„diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonąć”* (1 Ptr 5,8)! Dodajmy do tego słowa Apokalipsy: *„[…] biada ziemi i morzu, gdyż zstąpił do was diabeł pałający wielkim gniewem, bo wie, że czasu ma niewiele”* (Obj 12,12)! Z tego powodu naturalnym stanem, i naszym**prawdziwym życiem,** jest stan walki ze wszystkim, co się sprzeciwia nauce Słowa Bożego! I taką walkę należy podjąć w każdym miejscu i czasie, gdy pojawia się odstępstwo.

- A sprawa druga: Czy powinien nas zaskakiwać sam fakt zaistnienia odstępstwa, któremu zazwyczaj towarzyszy opieszałość i zła wola duchowych przywódców? Oczywiście, że nie. Nie powinniśmy się dziwić, bo odstępstwo wśród ludu Bożego, to zjawisko bardzo częste. Wystarczy wczytać się w dzieje Izraela – jego możnych i prostego ludu, który po wyjściu z Egiptu, pod Synajem, namówił i wręcz zmusił Aarona, do *„ulania złotego”*(2 Mjż 32,1-6)!

> Także cała późniejsza historia narodu izraelskiego, to pasmo niewierności i różnorakich odstępstw królów i książąt, kapłanów i ludzi uchodzących za proroków, którzy często zabiegali wyłącznie o swoje dobro, lekceważąc Słowo Pana, profanując Jego świątynię, wyzyskując i gnębiąc prostych Izraelitów… Również dzieje Kościoła naznaczone zostały niewiernością, niedbałością o Boże dzieło i niesprawiedliwością ze strony wielu przywódców, o których już ap. Paweł mówił, że są *„wilkami drapieżnymi, które nie oszczędzają trzody, […] ludźmi, mówiącymi rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą”* (DzAp 20,28-30)! Wiedząc o tym, czy powinniśmy się dziwić, że dzieje się to także współcześnie, gdy wzrasta aktywność *„duchów zwodniczych i nauk diabelskich”*, a szatan i jego ziemskie narzędzia atakują już nie tylko nauki Pisma Świętego, ale samo Pismo Święte?! A co gorsze, te ataki przpuszczają nie tylko – jak w drugiej połowie XIX wieku – niewierzący i bezbożni ludzie z zewnątrz, ale osoby, które deklarują się, że są… biblijnymi chrześcijanami?!… Nie ma wątpliwości, dożyliśmy dni, gdy bezprawość sięga zenitu?!… **Widząc to, nie dziwmy się i nie lękajmy, ale energicznie i stanowczo przeciwdziałajmy złu, broniąc Prawdy, chroniąc siebie i swoich najbliższych oraz próbując ratować zbór/kościół!**

Diabeł chciałby, aby bezwzględne metody, jakimi się posługuje, a także skala, zakres i tragiczne skutki jego zbójeckich ataków, przeraziły nas i odebrały nam siły. Chciałby, aby oddani i wierni Bogu wyznawcy – widząc jak ich zbory/kościoły obniżają swój duchowy poziom i wpadają w odstępstwo – osłabli i ulegli zniechęceniu, zwiesili głowy, opuścili ręce i dali się ponieść fali… Wtedy osiągnąłby swój cel!

My jednak nie możemy, i – z Boża pomocą! – nie damy mu takiej satysfakcji!

Bo nie jesteśmy gromadką zastraszonych piskląt, ale sługami i naśladowcami zwycięskiego ***„Lwa z pokolenia Judy”***(Obj 5,5) – Pana Jezusa Chrystusa! Autor Listu do Hebrajczyków, wspominając *Ludzi Wiary* dawnych stuleci – zarówno tych, którzy zwyciężyli w różnorakich doświadczeniach i otrzymali wyzwolenie, jak i tych, którzy zostali zamęczeni i zabici dla imienia Pana – mając na uwadze naszą drogę i nasze doświadczenia, napisał:

- „***Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków, złożywszy z siebie wszelki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami. Patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary, który zamiast doznać należnej mu radości, wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i usiadł na prawicy tronu Bożego”*** (Hbr 12,1.2).

Można być biernym i popłynąć z prądem, albo podjąć wysiłek upartego i wytrwałego pójścia pod prąd! Można opuścić ręce i powiedzieć, że „nic się już nie da zrobić”, albo – nie godząc się na ***bylejakość*** – na przekór wszystkiemu żyć Słowem Bożym i bronić objawionych w nim prawd. A także troszczyć się o duchowy wzrost – własny, swoich bliskich, i innych szczerych chrześcijan.

To, że czasami słabniemy w duchowych zmaganiach i na jakiś czas wyłączamy się z wcześniejszej aktywności, nie powinno dziwić, skoro takie chwile miały miejsce nawet w życiu proroków, że wspomnę Eliasza, który po wydarzeniach jakie zakończyły trzy i pół letnią suszę w Izraelu był tak udręczony, że pragnął już tylko śmierci (1 Krl r. 19,3.4)… Podobny kryzys wystąpił w życiu młodego Tymoteusza, który w pewnym momencie osłabł w służbie i przeżył załamanie, z którego podniósł go ap. Paweł, apelując, by *„rozniecił na nowo dar łaski”*(2 Tym 1,6)… Także my potrzebujemy takiego wezwania i zachęcenia, gdy w jakimś momencie zabraknie sił i poddajemy się zniechęceniu. Potrzebujemy też kogoś, kto nas do tego

zachęci i poderwie do działania. Wszystkim, którzy się na to zdecydują, chcę zwrócić uwagę na trzy podstawowe sprawy.

***Sprawa pierwsza*: Nie powinniście milczeć!**

W 1 Kor 12,2 ap. Paweł przypomina Koryntianom ich wcześniejszy tragiczny stan duchowy, i pisze: ***„Wiecie iż, gdyście byli poganami, do niemych bałwanów szliście, jak was prowadzono”***.

Tak, wielu z nas pamięta czasy, gdy byliśmy w takiej samej sytuacji, jak Koryntianie przed swym nawróceniem. Bo cóż z tego, że nasi ówcześni duchowi przewodnicy uznali nas za chrześcijan, i my też za chrześcijan się uważaliśmy, skoro tak naprawdę byliśmy wciąż poganami, i pozwalaliśmy ślepym wodzom, by nas prowadzili do niemych bożków – do rzeźb, malowideł i posągów z papieru i gipsu, z drewna, kamienia i żelaza, do bałwanów, którym – aby skutecznie zbałamucić naiwnych i nieświadomych parafian – nadano różne <święte> imiona?! Czy po tym zabiegu gips przestał być gipsem, kamień kamieniem, a kawał drewna, wyschłym pniem?!… Czyż wszystkie te malunki, rzeźby i posągi nie były (i nie są) takie same, jakimi były od zamierzchłych czasów?… **Ale cóż, bezwolni i – wybaczcie! – bezmyślni – *„szliśmy, jak nas prowadzono”*!**

Oczywiście, ja nie zamierzam teraz mówić o rzymskim bałwochwalstwie, a sprawę tę przypomniałem po to, by ją uczynić istotnym punktem odniesienia dla postaw i postępowania wierzących w zborach/kościołach, którym dedykuję ten artykuł.

Czy pamiętacie – słowa te kieruję do osób, które porzuciły błędy nominalnego chrześcijaństwa – jak to było, gdy przekonaliśmy się, że papieże i biskupi, a za nimi księża w parafiach daleko odeszli od Słowa Bożego i uczą nas błędu?… Czy pamiętacie ten moment, gdy dotarło do nas, że jeżeli damy się dalej oszukiwać i będziemy praktykować to, czym Pan Bóg się brzydzi, utracimy swe osobiste zbawienie?!… Jakie uczucia nas wtedy napełniały i jak to wpłynęło na nasze postępowanie?… Czy było do pomyślenia, abyśmy zignorowali tę świadomość i

biernie uczestniczyli w zakazanych przez Boga zabobonach i praktykach, **zadowalając się tylko tym, że wiemy, jaka jest prawda?…**

Oczywiście, że nie!

Poznana Prawda oraz zrodzona w umyśle i sercu nowa świadomość kazały nam stanowczo i głośno powiedzieć, co uznajemy za prawdę, a co za błąd; co akceptujemy i chcemy w tym uczestniczyć, a co uważamy za złe i temu się stanowczo sprzeciwiamy. Duch Boży, który rozpalił święty żar w naszej duszy, nie pozwolił nam ani milczeć, ani pozostać biernymi. Udzielił nam też mocy, abyśmy – niezależnie od konsekwencji, jakie to za sobą pociągnie – podjęli stanowczą decyzję i wiernie wypełniali złożone Bogu przyrzeczenie.

Oczywiście, wtedy podstawową sprawą była decyzja wyjścia z kościoła rzymskiego, który – i to jest opinia Słowa Bożego – aż do dnia sądu pozostanie w swym odstępstwie i z tego powodu zostanie unicestwiony. Sam Stwórca nie chciał, abyśmy tam pozostali i wezwał nas do wyjścia stamtąd: ***„I usłyszałem inny glos z nieba mówiący: Wyjdźcie z niego ludu mój, abyście nie byli uczestnikami jego grzechów i aby was nie dotknęły plagi na niego spadające. Gdyż aż do nieba dosięgły grzechy jego i wspomniał Bóg na jego nieprawości”*** (Obuj 18,4.5)!

Nasza sytuacja, gdy już opuściliśmy potępiony w Biblii *„Wielki Babilon”* (Obj 18,1-8), i – *„odrodzeni z wody i z Ducha”* (Jan 3,3-7) – przyjęliśmy czyste biblijne zasady wiary, jest odmienna. Wiedząc, że zostaliśmy *„zbawieni darmo z łaski przez wiarę”* (Ef 2,8.9) – swą miłość i wdzięczność do Boga okazujemy w posłuszeństwie Jego świętym i niezmiennym przykazaniom; bo *„na tym polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe”* (1 Jana 5,4)! I dlatego nie musimy, a nawet nie powinniśmy opuszczać swego duchowego środowiska – chyba że nas stamtąd w taki czy inny sposób wyrugują.

Jednak nasza dalsza tam obecność będzie miała sens tylko wtedy, gdy stanowczo i konsekwentnie będziemy zwalczać pojawiające się tam wyniszczające zjawiska – takie jak pełzające odstępstwo od nauk biblijnych, bierność przełożonych wobec szerzącego się odstępstwa, czy np. brak troski przywódców o biblijne nauczanie zborów, a zwłaszcza młodzieży, która w przyszłości powinna przejąć ster zboru/kościoła!

Sugerując to, nie namawiam Was do robienia w zborze/kościele rewolucji.

Natomiast usilnie proszę o to, byście równie spokojnie co stanowczo zaznaczali swe odrębne stanowisko, i głośno wyrażali dezaprobatę wobec zjawisk, trendów i zdarzeń, jakie nie powinny i nie mogą mieć miejsca wśród ludu Bożego! Tak, by do przywódców zboru/kościoła dotarło wreszcie, że mają konkretną i zdeterminowaną, a co najważniejsze biblijnie umocowaną OPOZYCJĘ! By zrozumieli, że dojrzali członkowie społeczności, którzy przyglądają się im uważnie i krytycznie, są zdeterminowani, by ich zmusić do zmiany postaw i rzeczy złych, lub… wymienić ich samych – na przywódców, którzy wiernie, odpowiedzialnie i z poświęceniem będą pasterzować zborom!

Nie wolno Wam milczeć, gdy w zborze/kościele dzieje się źle. Bo milczenie oznacza zgodę i akceptację istniejącego stanu rzeczy!… I nie wystarczy swego sprzeciwu zaznaczyć jeden raz – stanowcze „NIE" powinno brzmieć na tyle często, żeby niewierni czy ospali przywódcy wyzbyli się wygodnego złudzenia, że <pogadają i przestaną>… Powinni być świadomi, że nie przestaniecie i nie pozwolicie sobą manipulować, bo – podobnie jak Koryntianie – już daleko macie za sobą etap, gdy <*daliście się bezwolnie prowadzić do niemych bałwanów*>! Jeżeli w swoim czasie potrafiliście się sprzeciwić księżom i aktywowi parafialnemu, to jak moglibyście teraz, gdy jesteście zbawionymi krwią Jezusa Chrystusa dziećmi Najwyższego, pozwolić się stłamsić niewiernym pasterzom?!

Biblijni, czyli odpowiedzialni i dbający o swą duchowość,

rozwój zboru/kościoła i własne zbawienie chrześcijanie, nie są nieświadomymi parafianami, którzy godzą się z tym, że nie mają wpływu ani na wierzenia i praktyki w swoim kościele, ani też np. na to, jaki proboszcz osiądzie na ich parafii. Przeciwnie, wiedzą, że *„każdy z nas za siebie samego zda sprawę Bogu”* (Rz 14,12), **a posiadając wysoki status i godność dzieci Bożych, nie pozwolą sobą manipulować.** Wiedzą też, że zbór/kościół nie jest własnością takiego czy innego duchownego, czy *rady* takiego lub innego stopnia. Są lojalni, oddani, ulegli i chętni do pracy, ale tylko do momentu, gdy oczekujący takiej postawy przełożeni, postępują sami uczciwie i naprawdę służą dobrej sprawie, i dbają, by zbór/kościół był DOMEM, w którym można się schronić i ogrzać, a nie SZAŁASEM, po którym hula zimny wiatr!

Jestem świadomy, że moje słowa zostaną przyjęte niechętnie, albo i z irytacją przez przywódców i część środowiska w tych zborach/kościołach, gdzie dzieje się źle. No cóż, przywykłem już do tego. Może jednak gorzka prawda – jak gorzkie lekarstwo – okaże się lecząca?

***Sprawa druga*: Powinniście być świadomą i mądrą opozycją!**

W nieprawidłowo funkcjonujących zborach/kościołach zazwyczaj przemilcza się, ukrywa i toleruje groźne zjawiska. Z kilku znanych mi spraw, przypomnę tutaj dwie. Jakiś czas temu pisałem o głoszonej w jednym ze zborów nauce o rzekomej bezgrzeszności rodzaju ludzkiego, co było długo tolerowane przez przełożonych kościoła, aż stojący na czele tego odstępstwa starszy zboru, najpierw wykluczył członków broniących przyjętej w kościele biblijnej nauki, a potem wyprowadził z tego kościoła większość członków!… Gdy w innym zborze pojawił się brutalny atak na osobę i godność Pana Jezusa Chrystusa (m.in. zakwestionowano Jego bóstwo i preegzystencję), informowani o sprawie i wzywani do zajęcia stanowiska przełożeni społeczności przez długi czas w ogóle nie reagowali. A potem z osób atakujących Jezusa… utworzyli zbór(!), z którego przez kolejne miesiące ta zwodnicza nauka

rozlewała się na inne zbory! I choć ów zbór nie ostał się w tej społeczności, to jednak w międzyczasie nauka ta – w kilku różnych modyfikacjach – <przykleiła się> do kolejnych osób w zborach, a nawet doprowadziła do rozbicia polskiego zboru w innym kraju!… A najgorsze w tym wszystkim jest to, że duchowi przywódcy społeczności, zamiast poinformować o tym zagrożeniu zbory i umacniać wiarę członków, swoim zwyczajem przez długi czas milczeli, albo podejmowali niezrozumiałe i szkodliwe decyzje!…

No cóż, widocznie był to ich zwykły sposób działania – tylko gdzie, kiedy i od kogo się tego nauczyli?! Albo może należałoby zapytać, w kogo naprawdę były wymierzone ich działania?…

Nie potrafię natomiast zrozumieć, jak mogli o tych sprawach milczeć przedstawiciele zborów, którzy uczestniczyli w dorocznych i wyborczych synodach (a takowe odbywają się w społeczności, w której to wszystko się działo), podczas których omawiane są najważniejsze sprawy związane z funkcjonowaniem społeczności – najpierw teologiczne, potem duszpasterskie, ewangelizacyjne, administracyjne!… A następnie: jak to możliwe, że zbory – które wiedziały już o tych nieprawidłowościach z różnych przekazów – milcząco przyjęły enigmatyczną relację swoich przedstawicieli, jaką ci złożyli po powrocie?…

Tak się działo, i nadal się dzieje w zborach/kościołach, w których nie ma zdrowej opozycji! Gdzie brak ludzi, którzy by spokojnie – powtarzam: spokojnie, a równocześnie nieustępliwie i konsekwentnie domagali się zarówno szczegółowych informacji o wszystkich ważnych, dotyczących całej społeczności sprawach, jak i wyczerpujących wyjaśnień, o podjętych w tych sprawach działaniach starszych zboru/kościoła.

Postępowanie w myśl zasady: <Wierz i sprawdzaj!”, jest słuszne i przynosi dobry skutek. Także, a może nawet szczególnie, w zborze/kościele, który – gdy dojdzie w nim do zaniedbań czy

nadużyć – ma do stracenia o wiele więcej niż jakikolwiek bank czy inna firma!… A sprawdzani? – Uczciwi nie mają powodów do obaw, a nieszczerzy i nieuczciwi niech już się boją!

Istotnie, czasami przełożeni zachowują się tak, jakby się bali i zamierzali coś ukrywać. Bo jak na przykład zrozumieć decyzje synodów niektórych społeczności, w których z uczestnictwa w posiedzeniach synodalnych ruguje się np. starszych zborów?! Czy naprawdę – jak to zresztą odbierają zbory – chodzi o to, by ograniczyć wiedzę o pewnych sprawach do ścisłego grona <wtajemniczonych> – bo wtedy łatwiej zamieść niewygodne sprawy pod dywan?!…

Moim skromnym zdaniem, mądra opozycja w zborze/kościele ma prawo i powinna się bliżej przyjrzeć takim i podobnym praktykom i im stanowczo przeciwdziałać! Kościół bowiem – i zrozumieli to już nawet wyznawcy kościoła rzymskiego – to nie duchowni i funkcyjni, ale lud Boży gromadzący się w zborach!

Mądra opozycja powinna się też zainteresować kilku innymi, ważnymi sprawami.

Na przykład od jakiegoś czasu zborowa/kościelna kazalnica – jest udostępniana ludziom, którzy, gdy chodzi o podstawowe biblijne zasady wiary, stają na przeciwnym biegunie. Szereg osób, z którymi o tym rozmawiałem, pytało wprost: <Czy nie należy się obawiać, że oni zajmując miejsce naszych nauczycieli i przewodników w pewnych sprawach, aby po pewnym czasie wpływać na naszą wiarę i posłuszeństwo Bożym przykazaniom?>…, <Czy jest bezpieczne, że oni – poprzez inne, nieraz bardzo bliskie kontakty – uzyskują wpływ na nasze zbory, a zwłaszcza naszą młodzież?>… Nie są to obawy na wyrost. Tacy właśnie ludzie zabrali już z tego kościoła sporą grupę młodzieży!

I kolejna sprawa, która zbulwersowała szersze grono osób w bliskiej mi społeczności.

<Jak to jest – zapytał pewien brat – że na obozy młodzieżowe

bracia starsi przyjmują osoby spoza naszej społeczności, które wyznają odmienne zasady wiary, a skutki tego są opłakane? Na przykład ostatnio między obozowiczami wywiązała się dyskusja, podczas której ci z zewnątrz atakowali naszych, że uznają Jezusa Chrystusa za Boga, a więc są „dwubożanami" i pewnie zaczną wierzyć w trójcę, itp., itd… Czy tak być powinno?!…> Brat dodał, że z grupy młodych z kościoła (który zorganizował obóz), dwie osoby aktywnie broniły zasad, tamci ostro atakowali, a kilku pozostałych nie zabierało głosu; <Czy nasza młodzież uczy się biblijnych zasad wiary i potrafi sobie radzić w takich dyskusjach?> – niepokoił się brat.

Udzielił mi się jego niepokój. I nie tylko gdy chodzi o wiedzę i umiejętności naszej młodzieży.

Przede wszystkim zastanawiam się, dlaczego jest tak, że gdy już na obozy przyjmuje się osoby o innych przekonaniach (co samo w sobie jest nieco problematyczne), **kierujący obozem nie przewidzieli wykładów na tak ważny, wręcz podstawowy dla naszej wiary i zbawienia temat?!** Czy tak trudno było przewidzieć, że dojdzie do wymiany poglądów?… A w ogóle, to czy nie należało wykorzystać okazji, by tym młodym osobom, goszczącym w kościele przedstawić biblijną naukę o Jezusie Chrystusie – by zrozumieli, jak niestosowna jest ich postawa, wypowiedzi, a także ich ton, gdy mówią o Zbawcy ludzkości?!

Zaniedbania w tej sprawie są ewidentne.

Ale są też inne, nie mniej niepokojące sprawy, których nie da się ani zrozumieć, ani wytłumaczyć. No bo, na przykład, jak wytłumaczyć to, że grupy osób z protestanckich zborów/kościołów, które wyjeżdżają do innych krajów na owocobranie (truskawki i winogrona we Francji, jabłka w Holandii, runo leśne w Szwecji), pracują i zamieszkują razem – rezygnują ze wspólnych cotygodniowych nabożeństw…?! Tym bardziej, że w składzie takich grup są… pastorzy! Tak, ordynowani a czasami jeszcze nie, ale pastorzy!

Podawana czasem wymówka, że konkretny pastor musiałby w czasie pobytu wygłosić kilka kazań, albo kilkakrotnie przewodniczyć w rozważaniu Pisma Świętego – jest po prostu kompromitująca! A ten, kto chowa się za drugą, podobną: <bo wszyscy po całym tygodniu pracy jesteśmy zmęczeni> – jest godzien politowania! Niestety, w niektórych przypadkach trwa to już od kilku lat! Na początku – przez rok, dwa – nabożeństwa były, ale się skończyły… **A przecież – podobno – protestanci są ludem misyjnym, ludźmi, którzy wiedzą jaką moc ma wspólny śpiew, rozważanie Pisma, modlitwa…**

Czyż opozycja zborowa/kościelna nie powinna zauważyć takich skandalicznych spraw i na nie żywo reagować – bo nie jest to sprawa nieznana; według mego rozeznania wie o tym całkiem spora grupa osób!

***Sprawa trzecia:* Powinniście nauczać swoje dzieci biblijnych zasad wiary!**

Truizmem jest stwierdzenie, że wszędzie tam, gdzie protestanckie wspólnoty wyznaniowe nie wykazują wystarczającej troski o biblijne nauczanie i wychowanie zborów, a zwłaszcza młodzieży, następstwa muszą być fatalne! Jednak, choć świadomość tego jest powszechna, niektóre zbory/kościoły zachowują się tak, jakby o tym nigdy nie słyszały, albo wiedza ta z jakichś dziwnych powodów nie potrafiła się przebić do świadomości ich duchowych przywódców.. Ileż to razy na przestrzeni ostatnich lat pytano mnie: ***„Bracie, jak to się dzieje, że w naszej społeczności, poza rozważaniem Słowa Bożego w Sabat w zborze, praktycznie nie istnieje żaden program systematycznego kształcenia biblijnego?… Dlaczego na przykład nie prowadzi się, najlepiej kilkuletnich kursów i seminariów, gdzie członkowie kościoła, a zwłaszcza młodzież, przygotowując się do usługiwania, mogłaby posiąść gruntowną wiedzę biblijną i okołobiblijną – w tym poznać historię, bez której nie dać się zrozumieć proroctw?… Dlaczego – choć niebezpieczeństwo zwiedzenia i odstępstwa jest dziś tak duże jak nigdy przedtem – młodym nie wyjaśnia się różnic pomiędzy***

poszczególnymi religiami, z zwłaszcza różnic pomiędzy chrześcijańskimi wyznaniami – czy nasz kościół nie dba, że z powodu pozostawienia tego odłogiem, już widać dezorientację i zagubienie wielu jego członków?…”.

Jeden z braci, któremu ta sprawa także leży na sercu, powiedział mi niedawno, że przyczyna tego leży chyba w braku kadr; po prostu nie ma odpowiednio przygotowanych nauczycieli, zarówno gdy chodzi o wiedzę, jak i umiejętności dydaktyczne. – ***„Próbowano prowadzić taki kurs, ale to się szybko rozmyło, i nawet – biorąc pod uwagę poziom wykładów i zajęć – nie ma czego żałować…”***

Ale skoro tak jest, to czy o tej sprawie nie powinno się głośno mówić w społeczności biblijnych chrześcijan i stanowczo poszukiwać rozwiązań?! I czy w tym temacie nie powinna zabrać głosu zdrowa zborowo/kościelna opozycja? Moim zdaniem, zdecydowanie tak. Może wtedy zacznie się coś dziać, i uda się zapobiec katastrofie?…

Ale dopóki jest tak, jak jest, skoro zawodzą zbory/kościoły i ich pasterze, nauczeniem swoich dzieci i młodzieży w większym stopniu powinni się zająć ich rodzice – a więc Wy, szanowna Opozycjo! W stopniu, w jakim możecie temu podołać – pomnóżcie wysiłki. A jeśli, na pewnym, wyższym etapie, będziecie z tym mieć takie czy inne problemy – szukajcie ludzi, którzy Wam w tym pomogą! Jestem przekonany, że ich znajdziecie. Ale podkreślam: **pomogą. Nie wyręczą Was, ale właśnie pomogą.** A zatem niech w Waszych domach dzieje się tak, jak to nakazał Bóg już w starożytności przez Mojżesza, który przekazał nam słowa Jahwe:

- ***„Słuchaj Izraelu! Pan Bóg jest Bogiem naszym, Pan jedynie. Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niechaj słowa te, która Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu. Będziesz je wpajał w twoich synów i będziesz o nich mówił, przebywając w***

swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając. Przywiążesz je jako znak do swojej ręki i będą jako przepaska między twoimi oczyma. Wypiszesz je też na odrzwiach twojego dom u i na twoich bramach. […] I nakazał nam Pan spełniać te wszystkie przepisy, okazywać cześć zbożną Panu, Bogu naszemu, aby nam się dobrze powodziło po wszystkie dni naszego życia. I będzie nam za sprawiedliwość, gdy dołożymy starań, aby spełniać wobec Pana, Boga naszego, te wszystkie przykazania, jak nam nakazał” (5 Mjż 6,4-9.24.25).

Zbory/kościoły potrzebują ludzi przygotowanych do obrony Prawdy i ogłaszania Ewangelii Chrystusowej. Wagę tego doceniał ap. Paweł, nauczyciel młodego Tymoteusza, którego zachęcał aby trwał w Słowie Bożym, stale się uczył i nauczał wiernie zbory, a równocześnie aby poszukiwał ludzi, którzy będą się przygotowywać do tej ważnej i odpowiedzialnej służby:

- „***Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku; ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w wierze, czystości. Dopóki nie przyjdę, pilnuj czytania, napominania, nauki. Nie zaniedbuj daru łaski, który masz, a który został ci udzielony na podstawie prorockiego orzeczenia przez włożenie rąk starszych. O to się troszcz, w tym trwaj, żeby postępy twoje były widoczne dla wszystkich. Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego sibie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają”*** (1 Tym 4,12-16;

- „***Staraj się usilnie o to, abyś mógł stanąć przed Bogiem jako wypróbowany i nienaganny pracownik, który wykłada należycie słowo prawdy***” (2 Tym 2,15);

- „***Ty więc, synu mój, wzmacniaj się w łasce, która jest w Chrystusie Jezusie. A co słyszałeś ode mnie wobec wielu świadków, to przekazuj ludziom godnym zaufania, którzy będą zdoln i i innych nauczać”*** (2 Tym 2,1.2).

Takiej zaangażowanej postawy potrzebuje każdy z nas, bo tylko wtedy będziemy naprawdę żyli duchowo! Znów trzeba nam sobie uświadomić, że życie chrześcijanina, to nie miły spacer, a już na pewno nie słodka drzemka! Dla wiernych naśladowców Jezusa, ono było, i dziś także jest trudną i odpowiedzialną służbą, a często walką z mocami piekła, i z ludźmi, którzy – może czasami nieświadomie, a może i nie – służą złu. Pozwólcie, że zakończę fragmentem Pisma:

- „***Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi. Wszak nie wzięliście ducha niewoli, by znowu ulegać bojaźni, lecz wzięliście ducha synostwa, w którym wołamy: Abba, Ojcze! Ten to Duch świadczy wespół z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z Nim cierpimy, abyśmy także razem z Nim uwielbieni byli”*** (Rz 8,14-17).

(c.d.n.)